

GAZETA SPORTOWA

BEZPŁATNY DODATEK TYGODNIOWY GAZETY LUBELSKIEJ

Rok I

Lublin, poniedziałek 13 maj 1946 r.

Nr. 14

Lublinianka na drodze do mistrzostwa wygrywa ze Społem 7:2 (3:0)

Niedzielny mecz o mistrzostwo klasy A toczył się jednocześnie o moralne mistrzostwo Lublina. Renesans formy napastników Lublinianki wskazywał raczej na zwycięstwo wojskowych, ale wyrównana we wszystkich liniach drużyna Społem, z b. silnym zwiastem trio obronnym stawiała wysokość wyniku pod znakiem zapytania. Niestety, obydwie zespoły wystąpiły nie w pełni swych możliwości. Większość piłkarzy Społem uległa w Zamościu mniej lub więcej poważnym kontuzjom (Hallo, Zamość — grajcie więcej w piłkę, mniej na kości!), się okazało — niepowetowaną (Paprotka). Atak Lublinianki zaś poniósł stratę — jak Gajowiak na łączniku nie mógł go skutecznie zastąpić, a Malinowski na prawym skrzydle nie rozumiał się dobrze z partnerami i nie wyzyskał kilku pewnych, zdawałoby się, sytuacji. Mamy nadzieję, że ten skrzydłowy „odnajdzie” swe słynne biegi z piłką, którymi zachwycał nas podczas nielegalnych meczów w okresie okupacji. Poza tą zmianą drużyny wystąpiły w normalnych składach. Porównanie Nagórny — Skrafiński wypadło raczej na korzyść bramkarza Lublinianki, Nagórny zdradza wiele niepewności w wybiegach, spóźnia się z decyzją, co kosztowało Społem utratę dwóch bramek. Obydwie obrony grały dość skutecznie, przy czym należy zanotować znaczną poprawę obrony Lublinianki, która nie tylko dorównywała, ale nawet przewyższała niekiedy swoich przeciwników z drugiej połowy boiska. Pomoc Lublinianki wypadła tym razem doskonale zarówno w zadaniach defensywnych, jak i w wspieraniu własnego ataku, nie zapomniano nawet strzelać na bramkę, Gesicki — Cieśliński — Rudnicki tworzą bezwzględnie najlepszą linię w Lublinie. Ze Społem wyróżnił się Skirmunt, który w ostatnich minutach z powodzeniem wystąpił na obronie. Atak Lublinianki tworzył lepszą całość, wśród spółdzielców jedynym jasnym punktem był środkowy Bogucki.

Pierwsze minuty gry upływają pod znakiem zaciętej, ale wyrównanej walki. Później Różyło zdobywa trzy bramki, z tego jedna z pięknie bitym karnego (nie do obrony), ale Społem utrzymuje w polu grę otwartą, zawodząc jedynie w sytuacjach podbramkowych. Po przerwie Wrotiak zdobywa bramkę dla swych barw.

Zywe tempo nie słabnie, choć Społem próbuje przegrupowania drużyny. Żywe okłaski zbiera pomoc Lublinianki. Różyło i Krajewski podwyższają wynik na 5:1, Ochnik zaś ratuje Społem od utraty następnego punktu, wybijając piłkę z rąk bramkowej. Drugą bramkę dla Społem uzyskał Korabłowski (z karnego — za rękę Gesickiego), strzelając nadzwyczaj silnie; piłka przechodzi Skrafińskiemu po palcach. Zdobywają następnie kolejno punkty: Wójcicki i Krajewski, po wolnym, którego rozstrzygnięcie deprymująco wpłynęło na piłkarzy Spółdzielców. Zanosilo się nawet na przedwczesne zejście społeczników z boiska. Nie mało winy ponosi tu Korabłowski, który jako kapitan drużyny powinien świecić przykładem pozostałym kolegom, Skrafiński broni rzut karny, bity przez Boguckiego. W ostatnich minutach Krajewski uzyskuje jeszcze jedną bramkę, której sędzia nie uznaje, gdyż padła ze spalonego. Sędziował A. Michałewski — obiektywnie, ale pamiętamy go z lepszych dni.

Zainteresowanie zawodami b. duże. Publiczności około 3 tys. Z przyjemnością podnosimy coraz wyższy poziom organizacji zawodów; ogrodzenia, utrzymanie porządku wśród widzów, ład na trybunie — za wszystko to należy się podziękowanie gospodarzom stadionu i zawodów. Gdybyż jeszcze można było przez polewanie boiska i wyrównanie (by nie było jej za du-

żo — lub za mało) trawy zmniejszyć tłumy kurzu, w których ginie piłka nie tylko dla oczu widzów, ale nawet dla oczu graczy. Wówczas stadion nasz zapewni

rozgrywkom bardziej uczynny charakter. Nie zapominajmy, że ład zewnętrzny na boisku i trybunie — to warunek wychowania sportowego widzów!

Lublinianka Ib gra! Lublinianka Ib — Społem Ib 15:1 (6:0)

Można usłyszeć na trybunie głosy, że rezerwa Lublinianki gra ładniej niż pierwsza drużyna. Trudno o tym bezspornie rozstrzygać, ale pewne, że na meczach rezerw klubowych, gdzie nie walczy się tak zaciekle o punkty jak w klasie A, zobaczyć można skuteczną grę kombinacyjną, efektowne bramki i młodzież, której poziom techniczny pozwala z optymizmem myśleć o przyszłości lubelskiego piłkarstwa. Jeśli tylko młodzi sportowcy zdążą uchronić się przed manierą i niebezpieczeństwem za rozumiałości, wyteżywszy siły w twardej rygorze zaprawy sportowej i prawdziwie sportowego trybu życia, to dojdziemy może do takich rezultatów, że Lublin znów znajdzie się na czele polskiego piłkarstwa. Jak wiadomo — juniorzy Unii zdobyli przed wojną mistrzostwo Polski po zwycięstwie z „Wisłą”.

Dzięki swym juniorom, Lublinianka Ib nie przegrała w tym sezonie żadnego spotkania, odniosła natomiast wysokocyfrowe

zwycięstwa. Ci wszyscy, którzy spóźnili się na niedzielny przedmecz, mogą tego żałować. Młodzi piłkarze dostarczyli widzom wielu emocji, a z ogólnej cyfry szesnastu bramek większość należała do najwyższej klasy. Wysoki wynik daje pojęcie o przewadze Lublinianki, tym niemniej w Społem wyróżnić trzeba bramkarza Jęczema, który poza straconymi punktami brawurowo wyjaśnił kilkanaście trudnych sytuacji, środkowego pomocnika Ochnika oraz całą środkową trójkę napadu ze zdobywcą honorowej bramki Trawińskim. Obfitym lupem bramkowym podzielili się: Dybowski, Burdzanowski i Wnuk — po 4, oraz b. inteligentny gracz — Jezierski — 3. Sędzia A. Dębowski nie uchronił się (zwłaszcza w pierwszej połowie) od omyłek.

Oto jedenastka Lublinianki I-b: bramka — Długosz; obrona — Gajowiak, Czarnicki; pomoc — Fedorowicz, Soldryk, Sławiński; atak — Maliszewski, Jazierski, Dybowski, Wnuk, Burdzanowski.

Nowiny bokszerskie

SEKCJA LUBLINIANKI pilnie trenuje pod kierunkiem Stanisława Kiszczyńskiego. Osobno ćwiczą adepci pięściarstwa, obno seniorzy, ogółem ponad trzydziestu zawodników. Sekretariat klubu przyjmuje w dalszym ciągu zapisy nowych członków do sekcji bokszerskiej WKS Lublinianka — Dom Żołnierza.

WOJDA ZNÓW BĘDZIE WALCZYŁ. Sygnalizowaliśmy ostatnio, że do czynnego uprawiania pięściarstwa wraca Krzyżanowski; obecnie dowiadujemy się, że sekcja bokszerska Lublinianki zostanie wzmocniona przez Wojdę (waga lekka). Wojda

posiadał tytuł mistrza okręgu Lubelskiego w 1938 roku i dziś jeszcze może odegrać poważną rolę.

JESZCZE O CHOJNIE I ZIELIŃSKIM. Chojna usprawiedliwił przed Zarząd Klubu swą nieobecność na meczu z Hutą Batory, natomiast Zieliński otrzymał surową naganą za niesubordynację klubową. Ze swej strony podkreślić chcemy słuszność ostatecznego rozstrzygnięcia władz Lublinianki. Niewątpliwie niezasadniona nieobecność pięściarza na tak ważnym spotkaniu zasługuje na energiczne potępienie, z drugiej jednak strony nie należało człotowego bądź co bądź zasłużonego dla lubelskiego sportu zawodnika karać dłuższą dyskwalifikacją. Mamy nadzieję, że Zieliński błysnie znów wielką formą i nie sprawi więcej publiczności i organizatorom przykrego zawodu.

NAWET W LECIE będziemy oglądali mecze bokszerskie — na świeżym powietrzu. Salę Domu Żołnierza zastąpi stadion DOW przy ul. Okopowej. Przystąpiono już do wybudowania odpowiedniego ringu. Zobaczymy sensacyjny mecz Lublinianka — KKS Orzeł (Warszawa), w barwach Orła zaś walczyć takie asy jak Czortek, Błażewski, Sobkowiak, Sadiowski i Gniewosz. W ramach tego meczu dojdzie może do sensacyjnego zestawienia par: Baran — Sadiowski (rewanż za mistrzostwo Polski w Łodzi), Chojna — Sobkowiak. Czortek — Wojda, wżgl. Ostaszewski (zdecyduje spe-

cialna eliminacja), Siemion I — Błażewski.

Lublinianka nawiązała również kontakt z silnym klubem rzeszowskim PZL. Rzeszowiaczy wyszli obronną ręką ze spotkania z Hutą Batory, przegrywając 5:0. PZL posiada najlepsze punkty w Sodole (w. m. szta), który wygrał z Bazarakiem, Wróblewskim (w. kogucia), Żaku (w. piórko-wa), Bednarczyku (w. średnia) i Motycą (w. półciężka). Ten ostatni zremisował z Kolonką.

Specjalnie ciekawie zapowiada się mecz juniorów Łodzi (ŁKS) i Lublina (Lublinianka). Kto wie, czy o naszych młodzikach nie będzie po tym meczu pisała łódzka prasa sportowa tłustym drukiem...

O MISTRZOWSKI TYTUŁ W WAGIE ŚREDNIEJ. Referendum w sprawie nieukończonych walk o mistrzostwo Polski w w. średniej — w dalszym ciągu aktualne. Jak nas informują, LOZB wypowiedział pogląd, aby wszystkie walki rozegrane przez pięściarzy w. średniej w Łodzi zostały powtórzone, przy czym należałoby rozstawić Kolczyńskiego i Nowarę. Obok naprawienia błędów, które miały miejsce w Łodzi, ta forma nadałaby turniejowi największą atrakcyjności widowiskowej. LOZB jest również za tym, aby walki te odbyły się w Warszawie, która dotychczas była pozbawiona imprez bokszerskich o ogólnopolskim znaczeniu. Niech przyznanie choć jednego tytułu mistrzowskiego odbędzie się w naszej stolicy!

MKS w 100-metrówce

W ramach hasła „wszyscy na boiska” MKS zorganizował w dniu wczorajszym współzawodnictwo w biegu na 100 m.

Do zawodów zgłosiło się 43 uczni, lecz startowało w przedbiegu tylko 24, z których 12 przeszło do półfinału.

Do finału weszli: Zabrza (gimn. Staszica) 13,1; Kolasiński (gimn. Zamojskiego) 13,1; Wójcicki (gimn. Zamojski.) 13,1; Iwaniak (gimn. Staszica) 13,4; Janociński (gimn. Staszica) 13,5; Jersak (Państw. Kr. Ped.) 13,4.

W przerwie meczu Lublinianka — Spo-

łem odbyły się zawody finałowe, zwycięzcą których został Kolasiński, uzyskując czas 12,9; na drugim miejscu znaleźli się Zabrza i Wójcicki, osiągając obaj po 13,1 sek.

Z niewyjaśnionych przyczyn nie stanęły do biegu zawodniczki MKS-u, które miały startować w konkurencji 50 m.

Dość mała ilość zawodników zgłoszonych do biegu da się wyjaśnić wyjazdem zawodników MKS-u do Chełma, gdzie w dniu wczorajszym odbyły się zawody lekkoatletyczne oraz rozgrywki w siatkówce i koszykówce sekcji męskich i żeńskich.

NASI BIEGACZE

Mocne nogi, serce i płuca tylko na wsi

W dniu Święta Zwycięstwa ujrzelśmy znów na bieżni naszych najlepszych biegaczy, jak Kramek (LLS), Flis (Lubinianka), Choina (LLS). Ci trzej wysunęli się szybko na czoło biegaczy, dochodząc w tej kolejności do mety. Po biegu widać Kramka przyglądającego się przebiegowi meczu wraz ze swą młodą żoną i synkiem z trawnika na uboczu boiska.

Na składane przez nas gratulacje, zwycięzca biegu żali się na nadwyżnienie ścięgien nóg podczas ulicznego biegu (kocie łby) 1-go maja w Warszawie. Kramek martwi się czy stan jego nóg nie przyczyni się do zmniejszenia efektu lekkości jego biegu u widzów. Zapewniamy z całym przekonaniem, że nie było złej bieżącego zawodnika, zwracając uwagę na jego ofiarne prowadzenie całego biegu.

„Trzeba umieć wygrać honorowo“.

— Każdy zawodnik ma swą ambicję —

odpowiada Kramek. Pokonując Flisa musiałem pokazać swą przewagę nie tylko wygraną...

Do grupy naszej zbliża się jeszcze jeden zawodnik, Choina — zdobywca 3-go miejsca.

Już z pierwszych słów między zawodnikami rozumieliśmy, że konkurenci są przyjaźni, a już później dowiedzieliśmy się także i sąsiadami, do których należy także Flis i Kuśmierk z „Partyzanta“.

Wszyscy najlepsi nasi biegacze, trzymający od kilkunastu lat mistrzostwa Lublina, pochodzą z jednej podmiejskiej gminy Wólka. Choina, jak dowiadujemy się, dzierżawi 6-cio morgowe gospodarstwo ogrodnicze, które absorbuje go od świtu do nocy. Jednakże — powiada — nie mogę porzucić sportu; „kocie i bieżnia“ pociągają jak nalóg. Od momentu tego, gdy Kramek wyprzedził mnie na pierwszy po wojnie

trening, przestałem palić i pić i powoli dochodzę do formy. Gdyby nie pelenie i polewanie, bardzo wyczerpujące mięśnie, miałbym jeszcze na bieżniach polskich coś do powiedzenia.

Kto zna pracę ogrodniczą i widział Choinę w biegu, musi podzielić jego zdanie.

W dalszej pogawędce z biegaczami dowiedzieliśmy się o bogatej przeszłości sportowej Kramka, która rozpoczyna się od 1932 roku. Kilkakrotnie zdobywał mistrzostwa Lublina w biegach średnich i długich. Konkurował z najlepszymi biegaczami Polski jak: Soldanem, Stanciszewskim. W roku 1937 uzyskał mistrzostwo Polski Związku Strzeleckiego na 1500 m. (4.12) i na 800 m. (2.12). Wygrał bieg nadmorski w roku 1935 na 5 km. w czasie 15.52 (najlepszy czas Pomorza). Biegacz ten prócz lekkoatletyki uprawiał w swej przeszłości hoks i piłkarstwo.

Zapytany o rywali w ostatnim biegu stołecznym odrzekł, że najgroźniejsi są Kurpassa, Wirkiwicz i Dzwonkowski.

30-go maja Kramek zamierza spotkać się z tą trójką czołowych biegaczy w biegu „Dziennika Pomorskiego“ w Bydgoszczy organizowanego z okazji święta 600-lecia istnienia tego miasta.

Entuzjasta sportu i bieżni wylicza nam dziesiątki naszych biegaczy i ich sukcesy

sy udawadniając, że większość z nich to synowie wsi; wyraża głęboki żal, że nie ma środków i możliwości wydobycia choćby tylko z jego sąsiedztwa całego zespołu Eilsów, Kuśmierków, Choinów, którzy by mogli podnieść rekordy nasze we wszystkich konkurencjach.

Cztery nazwiska przodujących biegaczy z jednej gminy są dość poważnym argumentem, przekonującym o prawdziwości słów mistrza.

Akademicy na boisku

AZS - WKS „Szturm“ 3:3 (1:2)

W piątek zobaczyliśmy na boisku „odnowioną“ drużynę piłkarską AZS-u, która zdolna wywalczyć zaszczytny remis z twarzą jedenastką Szturmu. Niestety, zmiana kontuzjowanego gracza, czego nie wolno robić w rozgrywkach o mistrzostwo (a mecz rozegrany był w klasie B) odebrała AZS-owi punkty walkowerem. Pierwszy występ drużyny akademickiej uznać możemy za udany, zwłaszcza podobał się końcowy zryw, dzięki któremu AZS bliski był zwycięstwa. Z pewnością obecni piłkarze-studenci wypracują lepszą lokatę dla AZS-u, niż zmienny i słaby skład sprzed roku. Bramki dla AZS-u strzelił: Świdorski — 2 i Opielak — 1. Dla Szturmu punkty uzyskali: Szeradzki — 2 i Kłodziejski — 1.

Sędziował — Michałowski A.

Podajemy skład AZS-u: Lalbarezyk; Derecki, Nosal; Piątek, Piławski, Schmidt; Świdorski, Terlikowski, Teodoruk, Opielak Fuks.

Dlaczego jeszcze jeden KS Czytelnik?

Jeden z lubelskich przemysłowców ofiarując nagrodę dla naszych sportowców w biegu „Gazety Lubelskiej“, napisał w swym liście do Redakcji:

„Sport i jeszcze raz sport, pozwoli on wyżyć się naszej młodzieży i odciągnie ją od waleśniania się po ciemnych zakątkach“.

Od siebie dodamy, że sport nie tylko chroni od picia wódki, gry w karty, a przynajmniej od bezproduktywnego marnowania czasu; sport ma możliwość nie tylko defensywnie przed złymi skłonnościami; sport przez swą zdrową atrakcyjność odpowiednio kierowany wyrabia mięśnie, sprawność fizyczną, poczucie własnej wartości, silną wolę, hart i solidarność zbiorczą — wyrabia cechy uznane za cnoty w życiu społecznym.

Zorganizowany na terenie jakiegoś zakładu pracy klub sportowy przyczynia się do wzajemnego poznania się i współpracy pracowników danej instytucji; na wspólnym ringu czy boisku zbliża podwładnych do przełożonych, niweluje bez zadrzań różnice społeczne — demokratyzuje.

Dlatego też pracownicy i kierownictwo „Czytelnika“ Delegatury Lubelskiej, Kolportażu, Redakcji, Drukarni i Księgarni uchwalili utworzyć jeszcze jeden w Lublinie

klub sportowy pod nazwą „KS Czytelnik“.

O potrzebie tej instytucji świadczy najlepiej natychmiastowe masowe zgłoszenie pracowników do klubu. Na 160 zatrudnionych zgłosiło się w pierwszym dniu 110 pracowników, domagających się zorganizowania sekcji lekkoatletycznej, gier sportowych, piłkarskiej, bokserskiej, ping-pongowej czy też szachowej.

Inicjatywa ta spotkała się z przychylnym przyjęciem u władz centralnych Spółdzielni. Prezes Zarządu Głównego „Czytelnika“ mjr Borejsza przyrzekł przedstawicielom Rad Zakładowych przyznać na ten cel odpowiednie fundusze.

Pomyślny rozwój KS „Czytelnik“ zapewnia fakt posiadania w gronie pracowników doświadczonych działaczy sportowych i wybitnych zawodników występujących w swoim czasie na boiskach i ringach Warszawy. Obejmą oni kierownictwo poszczególnych sekcji. Możliwość zdobycia niezbędnego sprzętu sportowego, a także boiska i lokalu gwarantuje również pomyślny rozwój założonego klubu.

Przynależność do KS „Czytelnik“ pracowników innych instytucji nie posiadających klubów sportowych, uwarunkowana jest zapisaniem się na członka Spółdzielni.

Rozpoczęcie gier o Puchar Davis'a

FRANCJA — ANGLIA 2:0

W Paryżu rozpoczęły się rozgrywki tenisowe w strefie europejskiej o puchar Davis'a między Francją i Anglią. W pierwszym dniu zawodów rozegrano gry pojedyncze, które przyniosły następujące wyniki: Pierre Pellizza zwyciężył lekko w 3-ch setach Anglika Phail'a 6:1, 6:2, 6:2; w drugiej grze Yvon Petra pobit Anglika Barton'a 6:4, 6:4, 6:3. Zawody rozegrane przy ogromnym zainteresowaniu publiczności odbywają się na kortach Stade Roland Garros.

Spotkanie Pellizza — Mac Phail było jednym z najkrótszych spotkań w historii rozgrywek Davis'owych, gdyż trwało zaledwie 50 minut. „Długonogi“ Petra, mający 7 stóp wzrostu, również w pięknym stylu i bez specjalnego wysiłku wygrał z Bartonem.

Po pierwszym dniu rozgrywek, Francja prowadzi 2:0 i wszystko przemawia za tym, że wygra spotkanie bez straty punktu.

PRZED SPOTKANIEM JUGOSŁAWIA — EGIPT

Spotkanie o puchar Davis'a z cyklu gier w strefie europejskiej między Jugosławią a Egiptem, które miało odbyć się w bieżącym tygodniu, zostało przełożone o tydzień. Egipt będzie reprezentowany przez następujących graczy: w grze pojedynczej — Shafel i Najar, w grze podwójnej — Grandgouillet i Talart. Ze strony Jugosławii walczyć będzie słynne trio: Palada, Puncce i Mitic. Obie reprezentacje starannie trenują przed tym spotkaniem. Faworytem meczu jest Jugosławia, która w razie wygranej spotka się w następnej turze ze zwycięzcą spotkania Szwecja — Holandia.

MARIA MALISZEWSKA

„BYŁE DO WIOSNY“

Gdy Tadeusz znalazł się na Dworcu Wschodnim na Pradze, było już po piątej. Przestrzeń od stacji Mrozy, gdzie wyskoczył na peron niespodziewany na szczęście przez nikogo, do Warszawy przebył w pociągu towarowym, do którego wpuścił go jakiś poczciwy kolejarz. Teraz wysiadł na Pradze i wyszedł na ulicę w chwili, gdy miasto spowiadał już błękitnawy, wczesny mrok letowy.

Nad wszystkimi jego uczuciami górowała w tej chwili rozpaczliwa złość i żal do losu, że nie pozwolił mu się wywiązać z ważnego zadania.

— A może źle zrobiłem, że wyskoczył z wagonu? — myślał, kierując się do przystanku tramwajowego. Może by wcale nie zajrzeli do moich waliz? Zdarza się często, że zadowalają się kilkoma przypadkowo wskazanymi bagażami... Może ta ucieczka była przedwczesna i dowiodłbym wszystko w porządku? A tak...

Ale po chwili wrócił znowu to, co tam, w pociągu, zdecydowało błyskawicznie o pozostawieniu walizek na pastwę losu i ucieczce: „Instrukcja... Wilk powtarzał mi ją wyraźnie raz jeszcze przed samym wyjazdem. Powiedział, że zgodnie z życzeniem Profesora w razie najmniejszego niebezpieczeństwa należy porzucić walizy i wiać. Postąpiłem zgodnie z instrukcją“.

Ale to go mało pocieszało i w wielkim rozdrażnieniu wskoczył do tramwaju. Siedząc przy oknie, patrzył na ulicę i wszystko napędzało go smutkiem:

szary tłum praski pędzący gdzieś za swymi sprawami, Żydzi w biało-niebieskich opaskach, przemijający się trwożnie pod murami, patroli żandarmerii niemieckich, maszerujące miarowo chodnikami i zaglądające w twarz przechodniom, śmiesznie na żółto przystrojone członkowie partii narodowo-socjalistycznej, obwieszeni orderami i swastykami, kolejki przed sklepami rozdzielczymi, gromadki ludzkie z przerażeniem na twarzach zatrzymujące się na rogach ulic przed jakimś świeżo rozplakawanymi rozporządzeniami... Przez krótką chwilę przeleciało mu przez myśl, że należałoby zapoznać się z tym rozporządzeniem, ale już po chwili myślał: „Co za różnica? Cokolwiek nakazują, jak to oni zwykle pod karą rozstrzelania i tak nie będzie przeze mnie wykonane. Zasłużyłem już setki razy na ową zapowiadaną przez nich śmierć. Czy to nie wszystko jedno w jaki sposób zasłuże sobie raz jeszcze?“

Tramwaj, dzwoniąc, wjechał na most Kierbedzia. Tadeusz nerwowo spojrzął na zegarek: było blisko wpół do szóstej.

— „Pod Zegarem zamykają na pół godziny przed godziną policyjną, to jest o wpół do siódmej. Będę miał czas wpaść i powiedzieć. Obym zastał Profesora“.

Drobny deszcz wraz z rozstapiającym się śniegiem zaczął padać, gdy Tadeusz wysiadł z tramwaju na Nowym Świecie i skierował się ku kawiarni. Gdy już otwierał z brękiem szklane drzwi i odgarniał grube pluszowe kotary, przez głowę przeleciała mu myśl:

— Czy ona dzisiaj będzie? Czy ma może wolny dzień?

Z odrobiną żalu stwierdził: — Ani razu dzisiaj o niej nie pomyślałem... W kawiarni panował nasilony ruch ostatnich kwadransów przed zamknięciem. W powietrzu, nasyconym dymem papierosowym i mdłym zapachem ciastek, unosił się hałas gwar głosów, brzęk porcelany, szcęk metalowej kasy, długie sygnały dzwonek, dolatujące z bufetu.

Tadeusz jednym rzutem oka ogarnął sytuację. W prawym rogu najbliższemu bufetu siedziało przy stoliku trzech oficerów niemieckich w szaro-błękitnych mundurach lotniczych, nieopodal nich jeden samotny esesowiec w czapce z trzypiętówką, naciśniętej na czoło. Na wieszaku wisiało jeszcze kilka płaszczy niemieckich; należały najwidoczniej do gości w drugim pokoju.

Tadeusz skierował się na lewo i usiadł przy wolnym stoliku, pod dużym, przysłoniętym siatką oknem. Był to rewir obsługi pani Krystyny.

Profesora nigdzie nie było. Pani Krystyna zobaczyła go i zrećnie balansując trzymając w ręku tacę, na której nosiła ciastka i kawę, przesunęła się ku jego stolikowi. Po drodze postawiła kawę na stoliku jakichś państwa, uśmiechnęła się do nich zdawkowo i już była przy nim.

— Pan pozwoli?

— Profesor? — spytał ledwie dostrzegalnym ruchem warg.

Nie uszedł jego uwagi żaden szczegół jej postaci. Czarna sukienka, biały sztywny kołnierzyk, białe mankietiki przy dłoniach, miniaturowy śnieżnie biały fartuszek. Nie uszła też jego uwagi niezwyczajna bledność jej twarzy i cienie pod jasnymi oczami.